

SYLWIA CIUK

*Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN  
Business School, Oxford Brookes University***BEZROBOCIE EN FACE,  
CZYLI PSYCHOLOGICZNE ASPEKTY BEZROBOCIA\***

Bezrobocie to temat niezwykle medialny, zwłaszcza gdy stopa bezrobocia zaczyna niepokojąco zbliżać się do niebezpiecznego progu dwudziestu procent, tak jak w Polsce wówczas, gdy powstawał ten tekst. W prasie, telewizji czy na codziennie odwiedzanych przez wielu internatów portalach widzimy zmieniające się dane statystyczne, śledzimy mniej lub bardziej niepokojące trendy i ich interpretacje proponowane przez polityków. W tym szumie informacyjnym, o którym tak barwnie pisał David Shenk (1997), często z pola widzenia giną bohaterzy nagłówków, czyli sami bezrobotni. Warto zatem niekiedy pójść za radą Alfreda Schütza (1967) i powrócić do „zapomnianego człowieka” i jego świata przeżywanego. Fascynujące stają się wówczas już nie tylko niezwykle przydatne, ale anonimowe i odarte z ludzkich emocji rosnące wskaźniki bezrobocia, lecz także autentyczne opowieści samych bezrobotnych. Ich jednostkowe historie odpowiadają na niezwykle ważne pytania socjologiczne o wpływ bezrobocia na osobę nim dotkniętą, a także o relacje bezrobotnego z rodziną i szerszym otoczeniem, na zmieniającą się percepcję rzeczywistości, wybierane strategie osvajania problemu czy wiele podobnych zagadnień. Najpełniejszych odpowiedzi na te pytania dostarczają nie socjologowie, lecz przede wszystkim sami badani. Dlatego też powstał pomysł na pamiętniki bezrobotnych, w których sami badani, bez pośrednictwa badaczy, opisywaliby swoje przeżycia<sup>1</sup>.

Po uważnej lekturze *Pamiętników bezrobotnych* (2003–2005), choć niezwykle obszernej, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, iż niektóre aspekty życia (zwłaszcza

---

Adres do korespondencji: sylwia.ciuk@gmail.com lub sciuk@brookers.ac.uk

\* Na wstępie chciałabym podziękować Tomkowi za jego wkład w tę publikację.

<sup>1</sup> Ideę tę zapoczątkował Ludwik Krzywicki, ogłaszając w 1931 r. konkurs na pamiętniki bezrobotnych. Ów projekt Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGH jest kontynuowany. W tym artykule będę się odnosiła do *Pamiętników bezrobotnych* z lat 2003–2005.

te dotyczące relacji, zatem niezwykle interesujące dla analizy socjologicznej) nie zostały w pełni opisane, niekiedy są jedynie zasygnalizowane przez badanych. Dlatego też uzgodniliśmy z moim partnerem życiowym, Tomkiem, że poddamy się podobnemu zabiegowi. Ponieważ przez wiele miesięcy nie mógł on znaleźć pracy, świat przeżyć bezrobotnych stał się naszym światem. Postanowiliśmy, iż niezależnie od siebie opiszemy te przeżycia i zmiany, jakie zaszły w naszym życiu na skutek bezrobocia. Oboje jesteśmy socjologami z wykształcenia i zamiłowania, ja piszę doktorat z socjologii, Tomek z zarządzania. Nie uzgadnialiśmy szczegółów naszych opowieści; od jakiego wątku zaczniemy, na czym się skupimy — temat był zakreślony bardzo ogólnie, było nim bezrobocie a głównymi bohaterami my i nasze uczucia, relacje i działania. Nie rozmawialiśmy o postępach pracy ani nie czytaliśmy niedokończonych tekstów. Chcieliśmy porównać nasze narracje później, wykorzystując do tego celu warsztat socjologiczny.

Sądzę, że ze względu na nasze wykształcenie socjologiczne i przez to bardziej wyczuloną na relacje społeczne percepcję, a także ze względu na specyfikę naszych wzajemnych stosunków, które można określić jako niemalże czystą relację, jesteśmy dość nietypowym, a przez to ciekawym przypadkiem. Podobnie jak większość autorów pamiętników bezrobotnych, pisaliśmy ze świadomością, iż nasze relacje przeczytają inni oraz my sami. Rzutowało to na wybór wątków, a w szczególności było przyczyną ominięcia najbardziej osobistych kwestii, czyli ciszy w badaniu, na którą zwracała uwagę Dvora Yanow (2006), lecz nie zakłócało autentyczności wypowiedzi.

Tekst ten składa się zatem z dwóch narracji o doświadczeniu bezrobocia: opowieści Tomka oraz opowieści Sylwii. Najpierw przytaczam wspomnienia Tomka, młodego socjologa, który opisuje swoje zmagania z bezrobociem. Historia Tomka jest następnie przedstawiona z perspektywy doświadczenia innego młodego socjologa — jego partnerki, Sylwii. Oba wątki splatają się i uzupełniają. W końcowej części artykułu dwie narracje przechodzą w narrację o narracji. Porównuję w niej nasze opowieści i umieszczam je w szerszym dyskursie o bezrobociu, zestawiając z wybranymi wynikami istniejących badań, a także wątkami zapisków innych bezrobotnych. Koncentruję się na różnicach w narracji mojej i mojego partnera i porównaniu naszych opowieści z narracjami zaczerpniętymi z *Pamiętników bezrobotnych*. We wnioskach końcowych nie aspiruję do odkrywania nowych, nieznanych prawd o bezrobociu. Obrona metodologia narracyjna (szerzej zob. np. Czarniawska-Joerges 2004) pozwala pokazać, jak my, autorzy i jednocześnie bohaterowie narracji, nadajemy sens naszemu doświadczeniu (Blumer 2007), a jednocześnie ułatwia czytelnikowi interpretację naszych interpretacji<sup>2</sup>. Badania na temat bezrobocia są tu przytaczane w sposób bardzo selektywny i służą jedynie jako ilustracja i tło obu opowieści.

---

<sup>2</sup> Podobna idea przyświecała Ludwikowi Krzywickiemu, a także kontynuatorom inicjującym pamiętniki chłopów i emigrantów, o czym we wstępie do pierwszego tomu *Pamiętników bezrobotnych* z 2005 r. pisze Adam Kurzynowski, dyrektor IGS.

Celem naszej pracy nie był bowiem przegląd literatury tematu ani ukazanie jego wielowątkowości, gdyż tego typu opracowania są już powszechnie znane i dostępne (np. Hayes, Nutman 1981; Fineman 1983; Fryer, Ullah 1987; Gallie, Marsh, Vogler 1994; Borkowski, Marcinkowski 1999; Hanisch 1999; Kwiatkowski 2002), lecz przedstawienie problemu z nowej, nietypowej perspektywy — badaczki i badanej zarazem, co może być interesujące dla czytelnika.

## CZĘŚĆ I. OPOWIEŚĆ TOMKA: „RACHUNEK SUMIENIA” BEZROBOTNEGO

*Wcale nie mam ochoty wracać pamięcią do momentu, gdy to się zaczęło. Nie sądzę, żeby takie postępowanie mogło jakoś człowieka wzbogacić czy pomóc uporządkować sprawy. Uważam nawet, że może to być nieco bezwstydne, obnoszenie się ze swoimi porażkami, gdy dookoła ludzie mają tak wiele problemów, gdy nie radzą sobie z otaczającą rzeczywistością i ze względu na sytuację społeczną oraz braki edukacyjne są niemal całkowicie bezbronni.*

*Brak pracy ma wiele obliczy. Można się do niego przyzwyczaić, oswoić, ale tak jak dzikie zwierzę w pewnym momencie uderza nieoczekiwanie i obnaża niezdamnie skrywaną bezradność.*

### *Pierwsze kroki*

*Mój pierwszy raz, kiedy się zetknąłem z bezrobociem, był po ukończeniu studiów licencjackich. Z obrony uzyskałem ocenę bardzo dobrą i myślałem, że świat należy do mnie. Był to rok 2001. Pamiętam opowiadania, jakie krążyły wśród studentów, jeszcze w trakcie studiów. Były to historie o absolwentach, którzy tuż po studiach zajmowali kierownicze stanowiska lub którym wiodło się nieco gorzej i zostawali jedynie specjalistami. W każdym razie opuszczając mury uczelni byłem pełen nadziei.*

*Zapowiadało się początkowo nieźle, załatwiłem sobie staż, z dzisiejszej perspektywy atrakcyjny, bo płatny i nawet po opłaceniu komunikacji miejskiej coś mi zostawało. Miałem wtedy poczucie, że jestem liderem na tle grupy studenckiej i jestem zaradny. Głowę miałem pełną marzeń i planów. Po czterech miesiącach okazało się, że nie ma szans na umowę o pracę. Firma miała problemy z powodu spadku koniunktury, zresztą podobnie jak cała branża. Tylko nieliczne firmy konkurencyjne nie redukowały zatrudnienia.*

*Czułem się oszukany, wiedziałem, że pracowałem dobrze, co zresztą potwierdziła wydana przez prezesa opinia.*

*Złożyło się tak, iż moje pierwsze poszukiwania pracy zbiegły się z rozpoczęciem uzupełniających studiów magisterskich. Jeszcze przed podjęciem stażu wybrałem formę zaoczną studiów, by w międzyczasie pracować i zarabiać.*

*Czasu miałem sporo i początkowo poszukiwania miały formę nawet dość zorganizowaną, w wysiłki postanowił się włączyć mój ojciec, który uważał, że młodemu człowiekowi na początku drogi taka pomoc się przyda. Po pewnym czasie ojciec rozłożył ręce, wszystkie sposoby, które w przeszłości okazały się skuteczne, zawodziły. Nie pasowały już do realiów, wszak transformacja gospodarki była już zaawansowana.*

Właściwie wszystkie wysłane przeze mnie aplikacje pozostawały bez odpowiedzi. Stopniowo zacząłem siebie postrzegać nie jako człowieka pracującego, który jednocześnie się doksztalca, ale jako studenta, który jednocześnie mógłby pracować. Zmiana definicji własnej sytuacji była psychicznie zdecydowanie bardziej komfortowa, w roli studenta mogłem się realizować i odnosić sukcesy, w roli pracownika... — rola taka była po prostu poza zasięgiem.

Sytuacja taka trwała dokładnie rok. Bez zatrudnienia, poza oficjalnymi statystykami bezrobocia. Nie czułem już, że jestem zaradny, czułem się przegrany, czułem się nikim, nieudacznikiem.

W pewnym momencie po prostu przestaje się szukać pracy, jest się bezrobotnym z wyboru, i wcale nie dlatego, jak mawiają niektórzy, że jest się leniem, lecz po to, by móc spojrzeć w lustro i zachować poczucie godności.

Miałem to szczęście, że spotkałem osobę, która mnie zdopingowała, aby podjąć pracę bez wynagrodzenia, choć to chyba wbrew definicji pracy. Pracując jako wolontariusz powoli zacząłem odzyskiwać wiarę w swoje umiejętności.

Po dwóch miesiącach udało mi się zdobyć pracę na czas określony, potem następne zatrudnienie na czas określony, a gdy się skończyła i ta praca, podjąłem bezpłatne praktyki.

Potem była pierwsza praca na podstawie umowy na czas nieokreślony. Po dwóch latach zmiana i trzy miesiące pracy zanim zostałem po raz pierwszy w życiu „zheadhun-towany”. Czułem się panem sytuacji.

### Upadek

Mam 29 lat, z wykształcenia jestem politologiem i socjologiem, obecnie robię zaocznie doktorat z zarządzania. Właśnie mija sześć miesięcy odkąd rozwiązałem umowę o pracę za porozumieniem stron.

Porozumienie o rozwiązaniu umowy podpisałem, ponieważ miałem dosyć mobbingu ze strony klienta, niekompetentnego przełożonego zrzucającego swoje błędy na podwładnych i nie wierzyłem, że walka przed sądem pracy coś zmieni. Nawet po wygranej sprawie nie byłoby możliwe pracować dalej w tym samym miejscu, nie z tymi ludźmi.

Gdy zacząłem poszukiwania pracy, był listopad. Początkowo byłem optymistyczny, w pamięci miałem okres, gdy poprzednio zmieniałem pracę. Otrzymałem wtedy kilka ofert, a po tym jak podpisałem umowę, podziękowałem za propozycję jeszcze kilku osobom. Niespełna trzy miesiące później otrzymałem telefon z atrakcyjną propozycją pracy, na tyle interesującą, iż nie wahałem się zmienić dotychczasowej, pomimo odnoszonych sukcesów.

Jednak tym razem coś nie działało. Odpowiedziałem na jakieś pięćdziesiąt ofert pracy. Prowadziłem zresztą ewidencję wysłanych ofert, a na jej podstawie statystykę mającą pomóc mi ocenić efektywność działania i podtrzymać motywację.

W międzyczasie zacząłem wątpić w to, iż miałem rację oburzając się na sytuację w byłej pracy. Nie miałem już pewności, po której stronie leżała wina. Sprawdziłem więc adres najbliższego urzędu pracy, by skorzystać z pomocy psychologa. Miałem wtedy na-

dzieje, iż pomoże mi on ocenić przeszłe wrażenia i zrozumieć swoje błędy. Nie uzyskałem jednak tego, czego oczekiwałem. Na miejscu spotkałem dziewczynę najprawdopodobniej odbywającą staż. Oczywiście chętnie wysłuchała mojej opowieści, ale na tym się skończyło.

W urzędzie pracy byłem wtedy jeszcze tylko raz. Było to w momencie, gdy zwątpiłem w to, iż uda mi się znaleźć pracę szybko. Wskazywała na to analiza trendów rynku pracy. Był to moment, gdy przestawało przybywać bezrobotnych i niebawem miało nastąpić przesilenie. Wierzyłem wtedy, iż trzeba poczekać do wiosny, aż cykl koniunkturalny zwiększy popyt na pracę.

Gdy byłem w urzędzie, okazało się, iż zasilek mi nie przysługuje, gdyż prace w charakterze praktykanta, stażysty, wolontariusza i na zlecenie nie kwalifikują się do określonego przez przepisy okresu pracy. Zabrakło około miesiąca.

I tak w kwestiach materialnych musiałem w pełni zdać się na najbliższych. Nie mogę powiedzieć, że cierpiałem niedostatek, jednak nie opuszczało mnie poczucie winy, że nie zarabiam pieniędzy, gdy widziałem, ile wysiłku kosztowało to moich najbliższych.

Jest to naprawdę trudne przeżycie, gdy przestaje się pełnić dotychczasową rolę, traci się prestiż i wpływy związane z wykonywanym zawodem i jest się skazanym na innych. Człowiek czuje się mało ważny, czasem bezwartościowy i ma problemy z poczuciem własnej tożsamości. W moim przypadku było tylko tyle, aż boję się pomyśleć, co się dzieje, gdy ludzie wpadają w tarapaty finansowe, spłacają kredyt czy nie mają na jedzenie dla siebie, a co gorsza dla dzieci. Z punktu widzenia ekonomisty to liczby, kwestia braku popytu lub nieefektywnych działań strony podaźowej.

Działania, jakie podjąłem później, wynikały z podejrzenia, iż trudności w znalezieniu pracy spowodowane są brakiem ciągłości zatrudnienia. By temu zaradzić, postanowiłem na podstawie umów zleceń wykonywać różne prace. Nawiązując taką współpracę z określoną firmą zyskiwałem ciągłość zatrudnienia w curriculum vitae, tym samym zwiększałem swoje szanse na rynku.

W pewnym momencie pojawił się pomysł na własną firmę. Początkowo nie byłem przekonany, czym mógłbym się zajmować, lecz mimo wątpliwości postanowiłem zająć się dokładnie tym, co robiłem wcześniej, lecz tym razem na własną rękę. Najbardziej niepokoiła mnie myśl o braku wystarczającego kapitału obrotowego i groźba nieuczciwego kontrahenta, tak czy inaczej musiałbym bowiem zapłacić podwykonawcom.

Nie zarabiałem ani grosza, ale ręce miałem pełne roboty. Na początek potrzebna była infrastruktura, czyli sprawne komputery i sieć. Postanowiłem zająć się tym sam. Okazało się to bardzo pracochłonne, tym bardziej że wielu rzeczy musiałem się nauczyć od podstaw. Pomimo kilku kryzysów technicznych udało się. Kolejnym krokiem było przygotowanie biznesplanu. Wydawała mi się kusząca wizja pozyskania funduszy strukturalnych, jednak projekt porzuciłem zniechęcony koniecznością wyłożenia na ewentualne inwestycje całej sumy, a następnie długie oczekiwanie na zwrot poniesionych kosztów. Jako główne narzędzie promocji chciałem wykorzystać internet, marzyła mi się własna strona. Początki były trudne, ale w końcu nauczyłem się podstaw html i obsługi kilku programów do tworzenia stron WWW i grafiki. Właściwie nie odchodziłem od komputera do późnych godzin nocnych, ale strona jest w sieci.

W międzyczasie zima zbliżała się ku końcowi, a ja w odpowiedzi na rozestane oferty otrzymałem klika zaproszeń na wywiady rekrutacyjne. W przypadku zaproszenia właściwie za każdym razem dochodziłem do końcowego etapu rekrutacji, jednak wynagrodzenie, jakiego sobie życzyłem, pomimo tego, iż było zdecydowanie niższe od mojej ostatniej płacy, okazywało się za wysokie. W jednym przypadku (wymarzonej pracy) na moją niekorzyść zadziałał brak doświadczenia zawodowego w analizach finansowych.

W pewnym momencie zacząłem też mieć wątpliwości w sens mojego przedsięwzięcia. Wykonałem telefony do osób, dla których wcześniej realizowałem zlecenia, i wysłałem w formie maila zaproszenie do współpracy oraz odwiedzenia strony z bardziej szczegółową ofertą. Oprócz wyrażanego zainteresowania nie przyniosło to dotychczas żadnych skutków.

Boję się, że nie doceniłem barier wejścia na ten rynek. Liczyłem, że poprzez nieduże zlecenia uda mi się wypracować rekomendacje, tak by przedstawić ofertę nowym potencjalnym klientom.

Najgorsza jest niepewność, wiem, że są możliwości, których nie wykorzystałem, działania te wymagają użycia zasobów i jednocześnie wynik jest niepewny. Wśród graczy na giełdzie istnieje pojęcie minimalizowania straty, wielu bankrutuje mając nadzieję, że trend się obróci na ich korzyść, i bankrutują. Z drugiej strony są przypadki, że ludzie poddają się przedwcześnie i sukces przechodzi im koło nosa.

Może powinienem dać sobie z tym spokój i podjąć jakąkolwiek pracę, choćby asystenta. Zarabiałbym wtedy, miałbym swoje miejsce w świecie. Może naprawdę lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu.

### Uczucia

Po podpisaniu porozumienia stron czułem ulgę. Byłem zadowolony, że zamknąłem ten etap. Podjęcie pracy w miejscu, z którego odszedłem, uważałem za pomyłkę, zresztą bardzo niefortunna. Jednocześnie wierzyłem, że pracę uda mi się znaleźć dość szybko.

Był to okres, gdy mogłem załatwić wszystkie tzw. domowe sprawy. Trochę się zgromadziło rzeczy do załatwienia, więc nie siedziałem beczynnie. Zastosowanie wypracowanych metod pracy do zadań domowych okazało się dość efektywne, co sprawiło mi wyraźną satysfakcję. Mam wrażenie, iż moja partnerka życiowa nie podzielała mojego entuzjazmu, chyba przeczuwała, iż mogą pojawić się trudności.

Postanowiliśmy, iż nie będziemy na razie nikomu mówili o tym, że nie mam pracy. Przecież nie ma co martwić rodziny, a sytuacja w niedługim czasie się „znormalizuje”. Ukrywanie tego faktu nazwałbym co najmniej trudnym. Człowiekowi towarzyszy lęk, że się to wyda. Z czasem pojawia się poczucie winy. Bo po co ukrywasz ten fakt, skoro było to z przyczyn niezależnych od ciebie? Ukrywanie straty pracy staje się mrocznym sekretem — by nie wydało się, że jest się gorszym, nieudolnym. Działa tu w pewnym stopniu mechanizm dysonansu poznawczego.

Śmieszne, bo w pewnym momencie złapałem się na tym, iż fakt nieposiadania pracy zacząłem skrywać przed ludźmi, którym było to zupełnie obojętne. Wynikało to z innej przyczyny — by nie stracić szacunku, twarzy. Bo kim człowiek jest bez odgrywanych

przez siebie rolę? Ratowało mnie trochę to, iż cały czas studiuję. Rola ta stawała się stopniowo coraz ważniejsza dla mojej tożsamości i podreperowania mojego obrazu we własnych oczach.

Zauważyłem, że staram się ratować aktywnością. Poczucie, że jestem kowalem własnego losu lub że przynajmniej próbuję nim być, powstrzymuje mnie od buntu przeciwko społecznie sankcjonowanemu systemowi wartości oraz porządkowi społecznemu. To, co mnie mobilizuje do aktywności, to również obawa przed utratą akceptacji ze strony partnerki. Wiem, że można zrozumieć moją obecną sytuację, ale emocje i rozum chadzają często zupełnie innymi drogami. Tyczy się to również moich odczuć. Często wiem, że obawy, przekonania co do własnych kompetencji bywają nieracjonalne — niemniej nie pomaga mi to wcale czuć się lepiej.

Będąc bez pracy człowiek czuje się odrzucony, powoduje to natomiast gromadzenie się negatywnej energii. Nagromadzona złość albo jest skierowana na siebie albo na otoczenie. Zależy to od tego, kogo dana osoba uzna za winowajcę zaistniałej sytuacji. Osobiście staram się traktować to, czego doświadczam, jako lekcję o tym, jak działa rynek i ludzie poddani silnej konkurencji. Jak powstają innowacje pomagające zneutralizować bezwzględność rynku, tj. wspieranie się w ramach grup interesu i przynależności do struktury społecznej. Identyczne mechanizmy działały przed Okrągłym Stołem — nie uważam tego za winę monetarystów czy kogokolwiek innego. Struktury społeczne odtworzają się w ramach nowych systemów: ekonomicznego i politycznego. Zawirowania sprawiły, że niektórym udało się załapać „z biletem na gapę”.

### W domu

Przed tym, jak opuściłem miejsce poprzedniej pracy, jak opowiadałem wcześniej, byłem sfrustrowany przez sytuację w firmie i układy personalne. Przez cały ten czas właśnie w domu znajdowałem oparcie i zrozumienie. Opowiadałem na bieżąco o zdarzeniach mających miejsce w pracy, między innymi o niekompetentnym przełożonym i braku okresu wprowadzenia, szkolenia i braku obiecanych ludzi do pracy przy projekcie. Składanie relacji z tych wydarzeń miało moc terapeutyczną i pozwalało mi na złapanie dystansu emocjonalnego do sytuacji w pracy. Sylwia była mi niezawodnym oparciem. Nie mówiła mi, co należy robić i nie dawała apodyktycznych w swym charakterze rad. Wspierała, gdy wątpiłem w sukces podjętego przedsięwzięcia i chciałem zrezygnować, myślałem bowiem, że zamiast męczyć się z rozwijaniem własnej niedochodowej firmy, mógłbym podjąć jakiegokolwiek odpłatne zajęcie.

Przyznaję, że były chwile, gdy czułem się mniej wartościowy, że to co robiłem miało mniejszą wagę, gdyż nie przynosiło dochodów. Bywało, że czułem złość. Były też chwile, że czułem się zrezygnowany czy podporządkowany rozkładowi zajęć Sylwii. Miałem jednak cały czas świadomość, iż moje reakcje były czysto emocjonalne o trudnym do ustalenia podłożu, najprawdopodobniej podświadomym.

W pewnym momencie zacząłem sobie nawet żartować mówiąc o sobie „cieć”. Główna moja rola polegała bowiem na tym, by wszystkie urządzenia w domu działały sprawnie, by na stanie znajdowała się odpowiednia ilość artykułów biurowych, by zając się spr-

wami organizacyjnymi różnego rodzaju i by utrzymać w domu porządek. Podejrzewam, że żart ten był swego rodzaju obroną przed psychicznymi konsekwencjami utraty statusu społecznego. Wyśmiewając ten fakt zmniejszyłam subiektywną wagę tego wymiaru samooceny, poza tym mogłam powiedzieć, że jestem dobrym „cieciem”.

To, co do tej pory nie daje mi spokoju, to nie fakt, że nie zarabiam, ale fakt, że Sylwia dużo pracuje, by zapewnić nam byt materialny, co więcej, że czuje się zobligowana, by dać z siebie więcej. Wiem, że jest zmęczona, a jej dzień pracy jest dużo dłuższy, niż mogę zaakceptować. Staram się jej pomagać, ale wiem, że to, co robię, jest tylko kroplą w morzu.

## CZĘŚĆ II. OPOWIEŚĆ SYLWII: BEZROBOCIE ZAPOŚREDNICZONE

### Praca

Nie spodziewaliśmy się, że znów dotknie nas bezrobocie<sup>3</sup>. Już raz borykaliśmy się z problemem znalezienia pracy dla Tomka, ale było to trzy lata temu, gdy Tomek nie miał właściwie żadnego doświadczenia zawodowego. Był wówczas studentem zaocznym socjologii, mieszkał z rodzicami i chciał się wreszcie usamodzielnić. W miarę jak nasza znajomość się rozwijała, Tomek coraz częściej i dłużej przebywał w mojej małej wynajmowanej kawalerce, a mieszkanie u rodziców zaczęło nabierać charakteru rutynowych wizyt, które trzeba było mieć za sobą. Wówczas podejmowaliśmy wiele prób znalezienia czy załatwienia Tomkowi pracy. Gdy coraz jaśniej do nas docierało, że będzie to niemożliwe, chwytałyśmy się innych pomysłów. Wiedzieliśmy, że ważne, by Tomek wyszedł z domu, miał jakiegokolwiek zajęcie, bo cztery ściany i ciągle dumanie w ogóle mu nie służyło. Regularnie odbywaliśmy wówczas rozmowy nad beznadziejnością okoliczności dziejowych. Złościliśmy się na wyż demograficzny, błędy przeszłości, które pewnie zaważyły na tym, że Tomek wszedł na rynek pracy nieco później niż teoretycznie mógł (zrezygnował z politechniki, na której bardzo obiecująco się zapowiadał, bo jego zdaniem były to studia za mało mówiące o świecie ludzi, a za dużo o maszynach). Nie zostawiliśmy suchej nitki na kolejnych rządach i ich nieistniejącej polityce wspierania młodych, na korporacjach międzynarodowych za ich przemysłne taktyki wyszukiwania najzdolniejszej i najtańszej siły roboczej. Nie upiekło się też innym młodym, za to, że godzą się na bycie eksploatowanymi przez owe korporacje i tym samym czynią innych (którzy nie chcą pracować za darmo) niekonkurencyjnymi. Rodzice też, naszym zadaniem, nie byli bez winy. Nie doradzili w odpowiednim czasie, nie porozmawiali, nie dali kapitału społecznego. Słowem winni byli wszyscy, my sami również (choć w mniejszym, naszym zdaniem, stopniu). Beznadzieja sytuacji była ogromna. Rozziew między naszymi staraniami, ambicjami i możliwościami duży. Ja te nasze narzekania traktowałam jako naturalny element naszej studenckiej rzeczywistości. Szybko zauważyłam, że jak już tak wszystko i wszystkich się oskarży, samemu jest nieco lżej. Człowiek

<sup>3</sup> W mojej opowieści nie udawało mi się niekiedy uniknąć analizy socjologicznej, dlatego wątki teoretyczne omówione we wspomnieniach są pominięte w uwagach końcowych.



czuje się usprawiedliwiony, w końcu każdy jest kowalem swego losu, ale nasza kuźnia jest też osadzona w konkretnych społeczno-historycznych warunkach. Jednak pomimo całego mojego zrozumienia dla potrzeby komunikowania negatywnych emocji szybko zaczęło mnie to nasze utyskiwanie nużyć. Po pewnym czasie intensywnego, jak nam się wydawało, szukania Tomek już tylko narzekał. Nie omieszkałam się z Tomkiem tym spostrzeżeniem podzielić. Początkowo byłam dość dyplomatyczna, ale delikatne sugestie nie pomogły. Więc porzuciłam dyplomację. Zaowocowało to znalezieniem darmowych praktyk w organizacji pozarządowej, a potem (dzięki znajomościom) w banku. Po kilku miesiącach, gdy darmowa i mało porywająca praca zaczęła uwierać, zdesperowana znów użyłam znajomości. I tak Tomek podjął prace tymczasowe. Najpierw w biurze obsługi klienta w szkole językowej, potem jako specjalista do spraw wizowych w innej firmie. Tomek ciągle wysyłał jednak aplikacje wierząc, że może nie jest zupełną utopią marzenie o pracy zbieżnej z zainteresowaniami i wykształceniem. I tak pewnego dnia zadzwonił telefon, propozycja wydała się ciekawa. Po kilku rozmowach kwalifikacyjnych Tomek został przyjęty do pracy w agencji badawczej jako pracownik na zlecenie — pracował jak był potrzebny, a jak nie, to nikt się nim nie przejmował. Z czasem praca na zlecenie zmieniła się w pracę stałą i naszym zmartwieniem była już tylko pensja, awans, środowisko pracy — problemy nader ważne, a jednak, z obecnej perspektywy, przyjemne. Od tamtego czasu Tomek awansował, potem zmienił pracę, żeby się rozwijać i tak się rozwinął, że po okresie próbnym został przejęty przez inną firmę, która zaproponowała znacznie lepsze warunki pracy i wynagrodzenia. Jak się jednak szybko okazało, w nowej korporacji Tomek dość kiepsko wpasował się w nowe realia. Nie palił, nie socjalizował się z szefem i jego kolegami — słowem nie był wymarzoną kumplem. Klient, za sprawą którego Tomek dostał tę pracę, okazał się mieć zacięcie wojskowe. Musztrował (a właściwie musztrowała — bo była to kobieta) wszystkich w koło, a w szczególności osobę bezpośrednio odpowiedzialną za świadczenie mu usług, czyli Tomka. W wyniku dawnych błędów przełożonych Tomka w rozplanowaniu czasu i faktu, iż wszystko trzeba było robić od początku, praca się spiętrzyła. Tomek pracował nocami, również w weekendy, po studiach (doktoranckich z zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim). Pojawiły się błędy i pierwsze ostrzeżenie. Drugiego już nie było. Po kilku miesiącach współpracy rozwiązano z Tomkiem umowę. Bez wsparcia, słowa wyjaśnienia z którejkolwiek ze stron. Klient wyraźnie sprecyzował w rozmowie telefonicznej brak chęci współpracy z „tym Panem” i było po sprawie. Nikt się za „tym Panem” nie wstawił, on też czuł się oszukany, wykorzystany, rozgoryczony. Nie próbował szukać innego miejsca w tej organizacji, obraził się i zgodził się na porozumienie stron. Potem oczywiście żałował.

Podczas tych kilku intensywnych miesięcy, gdy zmieniał pracę, otrzymywał wiele telefonów z nowymi ofertami. Nie było właściwie tygodnia, by ktoś nie dzwonił. Z chwilą gdy zaczęliśmy na taki telefon czekać, telefony zamilkły. Ironia losu? Przypadek? Pech — zły okres dla firm, gorsze CV? Pewnie wszystko po trochu, ale fakt faktem, nikt nie dzwonił. Nawet teraz, po kilku miesiącach, telefony z zaproszeniem na rozmowę są znacznie rzadsze, niż by się tego można było spodziewać. Czego szukamy? Pracy, ale nie jakiegokolwiek, tylko ambitnej, dającej możliwości. Z tego, co zauważyłam, dla Tomka najważniejszy jest rozwój, ciągłe uczenie się, doświadczenie, które można by wykorzy-

stać do nowych projektów. Stanie w miejscu, mało refleksyjne lub monotonne zajęcie szybko mu się nudzi. Znow wóczas przegląda po kryjomu inne oferty pracy. Dlatego też nie nalegam, by odpowiadał na wszystkie ogłoszenia, wybiera je sam, selektywnie. Na początku, tuż po tym, jak mi oznajmił, że stracił pracę, powiedział: „Nie martw się kochana, zaraz coś znajde”. Zaraz to miał być miesiąc. A powodów do stresu było wóczas sporo, tyle co opłat na wykończenie mieszkania. Rok temu kupiliśmy bowiem wspólnie śliczne dwupokojowe mieszkanie w stanie surowym. Wzięliśmy ogromny kredyt, mieliśmy dość dobrą zdolność kredytową, bo bardzo dużo pracowałam. Obecnie uczę języka angielskiego w dość prestiżowej szkole, gdzie płaci się za godzinę, lecz trzeba mieć własną działalność gospodarczą. W skrócie, im więcej pracuję, tym więcej mam pieniędzy. Łatwo zatem dojść do konkluzji, że jak się w tym zawodzie potrzebuje pieniędzy, to pracuje się dużo, bardzo dużo, dużo za dużo. Kredyt już mieliśmy, mieszkanie było prawie wykończone, zostały jeszcze tylko drobne roboty, trochę sprzętów do kupienia i... opłaty za te wszystkie przyjemności. Finanse mieliśmy dokładnie rozplanowane z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. A tu raptem taki cios dla budżetu domowego. Pamiętam ówczesny stres. Gorączkowe przeliczanie (po kilka razy dziennie); nasze wcześniejsze kalkulacje do niczego się nie nadawały. Niewiele można było przesunąć na kolejne miesiące. Zamęt, podniecenie, szok, złość to były uczucia nam towarzyszące podczas oglądania długich pozycji „do zapłacenia — priorytety” oraz zniecierpliwienie i zakłopotanie przy „wpływach”. Cóż można było zrobić w takiej sytuacji — pracować jeszcze więcej. Duże potrzeby, duży wysiłek. Odkąd pamiętam, dużo pracowałam (uczyłam angielskiego, studiowałam dziennie lingwistykę i zaocznie socjologię, równocześnie bardzo się starając o dobre oceny), więc jestem wprawiona. Nie muszę spać dużo, szybko się budzę rano, ale po długim okresie zonglowania czasem między studiami (doktorat) i pracą ma się dosyć. Nie pamiętam, żebym dużo narzekała, ale śpiąc po cztery, najwyżej pięć godzin (reszta dnia skrzętnie wypełniona zajęciami) doszłam do momentu, że nic mnie już nie cieszyło. Wóczas Tomek zabrał mnie na niedzielny kilkugodzinny spacer po lesie. Pomogło. Miałam kilka chwil dla siebie i więcej siły, by znow pracować. Przez to, że byłam niedospana, zabiegana, zestresowana, że nie zdążę ze wszystkim, nie byłam zapewne najlepszym współlokatorem. Tomkowi było bardzo przykro, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Już kiedyś zapewniał mnie, że znajdzie taką pracę, która pozwoli mnie odciążyć. Nie znalazł, jak dotąd, a na domiar złego stracił to, co już miał.

### Okres przejściowy, próby osvajania sytuacji

Finansowo nie staliśmy początkowo najlepiej (biorąc pod uwagę zobowiązania). Zmniejszyliśmy wydatki, Tomek zrezygnował z prywatnych zajęć z niemieckiego, wstrzymał się też z angielskim. Wyraźnie też ograniczył swe potrzeby<sup>4</sup>; kupując książki, dobro nader pożądane przez ambitnych studentów, miał wyrzuty sumienia, twierdził, że nie

<sup>4</sup> Jak wynika z badań (np. Larson 1984), jest to często stosowana próba przystosowania się do pogarszającej się sytuacji finansowej podejmowana przez bezrobotnych i rodziny dotkniętych bezrobociem.

brakuje mu niczego z ubrań. Gdy presja finansowa była duża, częściej niż dawniej zdarzało nam się posprzeczać, a mnie być uszczypliwą, choć bardzo źle się z tym czułam. Kontrolowałam się na każdym kroku, by Tomka nie urazić, bo zdaje sobie sprawę z tego, iż jest to dla niego bardzo trudna sytuacja, trudniejsza niż dla mnie. Mnie chwilowo zabrakło tylko pieniędzy, jemu pracy, która dawała poczucie sensu, stabilizacji, powodu do samozadowolenia i uznania, jak się domyślam, w oczach moich i innych.

Okres przejściowy, od momentu utraty pracy do momentu pogodzenia się z sytuacją i wyrobienia nawyków, jest niemiłym doświadczeniem zarówno dla tracącego pracę, jak i dla jego otoczenia<sup>5</sup>. Ustalony porządek dnia legnie w gruzach. Rutyna i sprawdzone schematy zachowań nie mają zastosowania. Tomek miał nagle dużo czasu, ja w ogóle. Żadne z nas nie mogło się początkowo odnaleźć w tej sytuacji. Nie wiedziałam, o co mogę Tomka prosić (bo tak łatwo go urazić). Wcześniej mieliśmy wypracowany bardzo partnerski system podziału obowiązków (który można w skrócie opisać: jak jedna osoba czymś się zajmuje w domu, to druga również, bez względu na to, jakiego typu są to obowiązki). Tu raptem przestaje się on sprawdzać, ja dalej jestem za partnerstwem, ale Tomek ma więcej czasu, a ja mniej. Zbadanie sytuacji, ustalenie nowych niewypowiedzianych reguł i przyzwyczajanie się do nowych realiów zajęło dużo czasu. Nie obyło się bez nieporozumień, wzajemnej złości. Taka codzienna niepewność w połączeniu ze stresem finansowym daje dość osobliwą atmosferę. Na szczęście na pomoc przyszedł nam czas. Z jego biegiem zaczęliśmy oswajać nową sytuację, wypracowaliśmy na nowo zasady koegzystencji (brzmi to dumnie, a tyczy się czysto prozaicznych zajęć domowych). Mieszkanie wykończyliśmy, opłaciliśmy (jakimś cudem) całą rzeszę pracowników i kontrahentów i odetchnęliśmy. Bezpieczeństwo finansowe i psychiczne przyniosło dużą ulgę.

### Psychologiczne konsekwencje bezrobocia i remedia

Fakt bycia bezrobotnym jest problemem, ciężarem, który nie pozwala o sobie zapomnieć. W zależności od tego, jaki mamy kapitał społeczny i kulturowy, takie też wybieramy sposoby na jego złagodzenie. Problem sam w sobie też zmienia się w czasie<sup>6</sup>. Początkowo, po otrząśnięciu się z szoku wywołanego gwałtowną zmianą, jaką była utrata pracy, Tomek pełen był (niepoprawnego) optymizmu i entuzjazmu. Z zapałem przeglądał oferty, wysyłał podania, odwiedzał strony firm (wiedząc, że większość ofert nie trafia do poszukujących), czytał rady (pseudo)specjalistów i czekał. W miarę jak

<sup>5</sup> Postrzeżenie utraty pracy jako procesu psychologiczno-społecznego przejścia proponowali już w 1981 r. John Haynes i Peter Nutman.

<sup>6</sup> Badacze wyróżniają różne reakcje psychologiczne na utratę pracy, mówią o szoku, pesymizmie i lęku (zob. Strelau 2000). Wskazują też na kilka stadiów. Bohdan Zawadzki oraz Paul Lazarsfeld (2007) jeszcze przed wojną charakteryzowali nastroje osób bezrobotnych w następujący sposób: poczucie krzywdy, czasami złość, nienawiść, następnie stadium odrętwienia i apatii, po czym następuje pewna równowaga i powrót do działania, lecz ta słabnie w konfrontacji z rzeczywistością. Gdy sytuacja staje się coraz trudniejsza, bezrobotny, zdaniem autorów, przechodzi stany lękowe, które mogą kończyć się nawet próbą samobójczą. W końcu bezrobotny godzi się z sytuacją, ma przypływy nadziei oraz beznadziei, zależne od aktualnej sytuacji finansowej.

czekanie stawało się coraz bardziej nieznośne, a odzewu jak nie było, tak nie było, entuzjazm ustępował miejsca złości, zrezygnowaniu, poczuciu zagubienia i bezradności, po czym znów następowała chwila nadziei. Graficznie sinusoida doskonale odzwierciedla cykliczne i nieubłagane wahania nastrojów. Punktami zwrotnymi były szanse na pracę i potem ich utrata. W początkowym okresie po utracie pracy, oprócz intensywnego szukania nowego profesjonalnego zajęcia, Tomek oddał się pracy dostępnej, czyli załatwianiu spraw bieżących. Jego zapał mnie zdumiewał. W ciągu miesiąca załatwił wszystkie zaległe sprawy związane z wykończeniem naszego mieszkania, kupił potrzebne materiały (śrubki, deseczki, listewki itd.). Był nawet bardziej zajęty niż wtedy, gdy codziennie chodził do pracy. Sądzę, że takie rzucenie się w wir obowiązków zmniejszyło szok przejścia w chwilowy „stan spoczynku”. Dalej był potrzebny, jakby nie patrzeć — pracował. Po okresie wzmożonej aktywności domowej nastąpił czas na edukację. Tomek, zapewne znużony bieganiami, oddał się nauce. Zabrał się do lektury książek, które dotąd czekały cierpliwie na lepsze czasy. W ruch poszły finanse, zarządzanie, marketing. Ważne przecież, by inwestować w siebie, póki jest na to jeszcze czas. Tomek zapewniał, że musi stać się bardziej konkurencyjny na rynku pracy, więc się uczył. Nie wiem, czy ze względu na moje naciski (których nie byłam świadoma), czy też ze względu na kolejną zmianę nastroju po jakimś czasie książki wróciły na regały, a ich miejsce zajęła kolejna myśl. Skoro pracodawcy obecnie nie cenią pracowników, skoro nie zgadzamy się na pracę po nocach za półdarmo i tak naprawdę czujemy się dość bezsilni, możemy przejąć sprawy we własne ręce i otworzyć własną firmę. Firma właściwie już działała, jako że ja już jakiś czas temu musiałam założyć własną działalność gospodarczą, by pracodawca nie musiał za mnie płacić ubezpieczenia do ZUSu. Trzeba było tylko zmienić nazwę na bardziej zachęcającą i świadczącą o naszym profesjonalizmie i znaleźć klientów. Z formalnościami uporaliśmy się dość szybko, z klientami było gorzej. Tomek wyszedł z pomysłem strony internetowej. Choć początkowo nie miał pojęcia, jak się ją tworzy, po miesiącu wisiła na sieci już gotowa: piękna, nowa, profesjonalna. Jak się można domyślać, ten okres poświęcony był w całości naszej firmie. Powstały wizytówki, model badawczy, prezentacje z ładną szatą graficzną, tylko największy problem z klientami, łatwo można się zniechęcić.

Momenty zniechęcenia są, jak mi się zdaje, nieodłącznym elementem rzeczywistości bezrobotnego. Gdy nie widać rezultatów własnych starań, motywacja szybko gaśnie, do czasu gdy nie urodzi się jakiś nowy pomysł. Na szczęście Tomek pomysłów ma sporo, jakby instynktownie czuł, że to najlepsze lekarstwo na markotność. Nie da się jednak ukryć, iż fakt braku pracy przewrażliwia, szczególnie osobę tak wrażliwą i ambitną jak Tomek. Pojawiają się nieporozumienia, zadry jako reakcje na zupełnie błahe i niegroźne, jak mi się wydaje, uwagi. Każdy błąd komunikacyjny może zaowocować (i z reguły owocuje) kłótnią. Pytanie: „Dlaczego nie pościeliłeś łóżka?”, gdy wiemy, że zaraz przyjdą goście i będzie niezręcznie witać ich w bałaganie, jest odbierane jako atak personalny, wyraźna zaczepka, oznaka zdegradowania i wypadnięcia z roli. To pogarda w czystej formie. Sądzę, że w normalnych warunkach, to znaczy w sytuacji, gdy obydwie strony pracują, taka uwaga, jakkolwiek mało przyjemna, byłaby zignorowana czy zbyta jakąś krótką, może uszczypliwą ripostą. Nie podejrzewam jednak, by ujawniła tak głęboki sens, jak w wyżej opisanym konfliktowej sytuacji. Podobne historie można by mnożyć.

Mam wrażenie, że bez względu na to, jak bardzo staram się pilnować i unikać tak oczywistych potknięć językowych (jako językoznawca mam zadanie nieco ułatwione), to i tak moje komunikaty mogą w dowolnej chwili wbrew mojej woli nabrać zupełnie innego wydźwięku. Zawsze można przecież coś dopowiedzieć, odczytać ukryty sens w tonie głosu, spojrzeniu, mimice. Ta nadwrażliwość jest naprawdę bolesna dla dwóch stron — nieświadomego swego przestępstwa nadawcy komunikatu i jego zaatakowanego odbiorcy.

Kolejnym uczuciem, z którym bezrobotny rzadko się rozstaje, jest poczucie winy. Czuję, że Tomek często obwinia się za to, że nie pracując zmusza mnie do zdwojonego wysiłku. Mówi o tym wprost lub po prostu widać, że jest przygnębiony, gdy widzi, jak biegam niczym opętana z jednych zajęć na drugie. By zmniejszyć swój dyskomfort, stara mi się pomagać; odwozi mnie rano do metra i często z niego odbiera (jazda samochodem oszczędza mi około sześciu minut, co jest niebywale istotne o świcie, to znaczy przed siódmą, gdy wybiegam na pierwsze zajęcia). Zwykle też mnie z metra odbiera, bym się nie spóźniła na ostatnie zajęcia, które zaczynam o dwudziestej piętnaście u nas w domu. Pomaga mi w sprawdzaniu prac domowych, częściej niż dawniej sam przygotowuje posiłki (ja wówczas, zgodnie z naszą niepisaną i nigdy niewyartykułowaną umową, albo przygotowuję się do zajęć, albo sprzątam przed zajęciami). Nie jest tak, że jest nam z tym dobrze, mnie, że zrywam go rano z łóżka i w nocy proszę o sprawdzenie nudnych ćwiczeń (zadania bardziej ambitne sprawdzam sama), jemu, ponieważ rola pomocnika zdecydowanie nie przystaje do jego ambicji.

Czas jest inaczej postrzegany przez osobę bez pracy<sup>7</sup>. Oprócz tak oczywistych problemów, jak kwestia zapominania o dniu tygodnia czy dacie, niebagatelne są też inne kwestie. Tomek stracił poczucie czasu, spędzał długie godziny przed komputerem niemalże bez przerwy, ciągle był zajęty, jednak czasami nie był w stanie powiedzieć, czym się tak naprawdę zajął. Tomek bardzo lubi czynności, które uwieńczone są namacalnym sukcesem, to znaczy powstaje jakiś produkt, czy to wizytówka, czy kolejne strony ważnej prezentacji. Zajęcia czasochłonne a niemierzalne demotywią. Trudno również poradzić sobie z obowiązkami. Często proszę Tomka o zrobienie czegoś, co jest dla nas obojga bardzo ważne, i nie mogę się przez miesiąc doczekać efektów. Zawsze wypada coś innego, wszystko można odłożyć na później, bo przecież wówczas też będzie czas. Tomek stara sobie radzić z tym problemem, używając programu komputerowego, takiego samego jak w pracy, który przypomina o zadaniach i pomaga ustalić priorytety. Gdy się go jednak zignoruje, a w domu o to łatwiej niż w pracy, lista „do zrobienia” pozostaje bez zmian, a my dalej ciągle jesteśmy czymś zajęci.

<sup>7</sup> O postrzeganiu czasu przez bezrobotnych pisali Jagoda, Lazarsfeld oraz Zeisel na podstawie klasycznych badań w Marienthalu. Doszli do wniosku, iż styl życia bezrobotnych mieszkańców staje się znacznie mniej urozmaicony, mniej jest w nim aktywności, czynności wykonywanych dla siebie, dla zdrowia. Rozkład dnia jest ubogi, czas płynie niepostrzeżenie, brak punktów odniesienia, na pierwszy plan wysuwają się posiłki, to one jeszcze organizacją porządek dnia. Dni podobne są do siebie, brak jest chęci działania, co ilustruje następujący cytat: „Dni powszednie: nic się nie działo. Bez większych zmian. Codzienna walka ze wstawaniem. Brak wizji działania. Czasem rozmowa z sąsiadką (zna moje problemy). Ale nie chcę z nią rozmawiać. Nie chcę z nikim (to dotyczy również rodziny, znajomych na ulicy czy w sklepie...). Najchętniej bym nie wychodziła z domu”. (Gabi, *Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 1, s. 73).

## Bezrobotny a inni

O tym, iż Tomek stracił pracę, nie chcieliśmy informować rodziców, ani moich, ani jego. Uzgodniliśmy, iż tak będzie lepiej. My sami uporamy się z problemem, a ich nie będziemy niepotrzebnie martwić. I tak żadne z nich nie może za bardzo nam pomóc. Po jakimś czasie wszystko się jednak wydało. Tomka tato zadzwonił do Tomka do pracy, gdzie został poinformowany, iż: „Taki Pan tu już nie pracuje”. Nie obyło się bez paniki i dramatycznego telefonu i wypytywania o to, co się stało. U mnie wywołało to tylko i wyłącznie poczucie złości, dość silnej, muszę przyznać, jako że to do mnie były skierowane te pierwsze wypowiedziane roztrzęsionym głosem pytania. Ta kwestia szybko się jednak wyjaśniła, rodziców Tomka zapewniliśmy, że jakoś damy sobie radę i trochę się uspokoiło. Moi na szczęście nie byli tak niefrasobliwi, by dzwonić do Tomka do pracy, mam nadzieję, że zgubili jego wizytówkę. Teraz, już przez pół roku utrzymujemy ich w błogim stanie niewiedzy, choć wymaga to pewnej umiejętności i walki z sobą samym. To chyba głównie ja mam obiekcje przed wtajemniczaniem ich w nasze problemy, ponieważ zwłaszcza moja mama jest kobietą niezwykle uczuciową, serdeczną i kocha mnie (jedynaczkę) nad życie, co nie jest bynajmniej przesadzonym stwierdzeniem. Dla mnie sprzedałaby, w razie potrzeby, ostatnią parę butów, bym ja mogła sobie pozwolić na kolejne perfumy Gucciego. Na szczęście mama ma butów pod dostatkiem, a ja perfum nie potrzebuję. Fakt faktem, mama bardzo się przejmuje wszystkim, co mnie dotyczy: moimi egzaminami, mieszkaniem, pracą czy ustawieniem kwiatków na balkonie — słowem wszystkim. I jak w takiej sytuacji powiedzieć rodzicielce: „Mamo kochana, mój ukochany stracił pracę, ale nic się nie martw”. I tak za każdym razem, jak ich odwiedzam, wciska mi potajemnie pieniądze w różne miejsca plecaka, choć ma to stanowczo zabronione. Plecak przeszukuję za każdym razem, znając jej taktyki, a i tak zawsze coś przemyci. Gdyby wiedziała, że ja nas utrzymuję (przy niewielkim wsparciu rodziców Tomka), sama spłacam kredyt, dokonuję wszystkich opłat, kończę urządzać mieszkanie, to nie byłoby sposobu na przetłumaczenie jej, że pod żadnym pozorem nie przyjmujemy pieniędzy. Kłamanie, bo niczym innym „niemówienie prawdy” przecież nie jest, nie przychodzi nam łatwo. Ja byłam nauczona, że kłamanie jest jednym z najgorszych występków, jakich się można dopuścić. Konflikt wewnętrzny jest duży, ale niewygodny dysonans psychiczny socjolog zawsze jakoś rozumem złagodzi.

Kręgu bliskich znajomych nie mamy dużego, zdaje się, że zawsze byliśmy za bardzo zabiegani, by często „się socjalizować”. Kilka osób jednak znamy, więc powstała kwestia informowania ich o naszym problemie. Nie uzgadnialiśmy tego z Tomkiem. Nikomu się nie chwaliłam, że tak nam się niefortunnie złożyło, iż teraz zarabiam w domu tylko ja. Gdy jednak jedna z koleżanek spytała mnie, dlaczego Tomek nie jest w pracy (zauważyła go przychodzącego po mnie do pracy), powiedziałam jej bez wahania całą prawdę — kłamać przecież, jak uczono w domu, nie wypada. Potem tylko poinformowałam Tomka o całym zajściu, nie przejął się zbytnio. Zauważyłam tylko, że Tomkowi jakby trudniej umówić się z kimś na spotkanie. O czym ma mówić? O tym, że nie ma pracy, trochę to dla niego niezręczne. Odziera go z ważnego tematu, odbiera bezpieczeństwo skrywania się pod nazwą stanowiska, które piastował. Tak czy inaczej, gdy ktoś o kwestii pracy nic

nie wie, jest niezręcznie i tak samo, gdy o sprawie wie. Niezręczność wszechogarniająca. Jeśli spotkań towarzyskich mieliśmy nieprzyzwoicie mało w porównaniu do bujnego życia towarzyskiego moich słuchaczy, to teraz mamy go jeszcze mniej. Nie jest to jednak coś, co mnie osobiście bardzo doskwiera, Tomek też akurat na to się nie skarży.

### Bezrobotny a zdrowie

Przebywanie bez pracy nie sprzyja zdrowiu, nie tylko psychicznemu, lecz również fizycznemu<sup>8</sup>. Fakt ten zaobserwowałam we własnym domu. Pozwolę sobie na przytoczenie pewnego zdarzenia z naszego życia. Nie tak dawno temu udaliśmy się z Tomkiem do wybitnego okulisty. Ze wzrokiem problemy mam ja, ale na wszelki wypadek zdecydowaliśmy, że badaniu poddamy się obydwój. I co się okazało? Lekarz z surową miną spojrzął na Tomka, któremu wyszła wada pozorna, i zdecydowanym głosem zawyrokował: „Musi Pan koniecznie zmienić styl życia. Więcej odpoczynku, sportu, ruchu. Tak dalej nie można samą pracą. Pan musi zadbać o siebie”. Ja cały czas siedziałam z boku i nie mogłam wyjść ze zdumienia. Myślałam przez chwilę, że mnie przynajmniej lekarz pożałuje, ale nic z tego. Ja, najwyraźniej niedosypiając, jedząc co popadnie w drodze na kolejne zajęcia, mam mniej stresu niż Tomek, który całe dni spędza w domu. Po chwili zastanowienia doszliśmy jednak do wniosku, iż ma to pewne logiczne uzasadnienie. Moja praca, jakkolwiek wyczerpująca, nie jest bardzo monotonna. Wymaga ode mnie ruchu, pracuję przed komputerem, ale nie całymi dniami. Tomek, jak postawi sobie jakiś cel, tak już będzie biedną klawiaturę męczył, póki nie zobaczy na ekranie wiernego odzwierciedlenia swojej wizji. Ponieważ nie ma większych zobowiązań, nie musi liczyć się z każdą minutą, tak więc pozwala, by czas biegł swym zwykłym biegiem, a on siedzi niewzruszony i pracuje. Uczciwie licząc, miałby w firmie niezłe nadgodziny, a i szef byłby z pracownika pracującego po nocach przypuszczalnie bardzo zadowolony. Dla Tomka nie ma różnicy, czy dzień, który spędzi przed komputerem, to niedziela czy poniedziałek. Wszystkie dni są przecież do siebie ładząco podobne. W tym właśnie leży cały problem. Skoro nie ma znaczenia, jaki jest dzień tygodnia, pracować można zawsze. I tak łatwo

---

<sup>8</sup> Na problemy zdrowotne skarży się wiele osób w *Pamiętnikach bezrobotnych*. Oto przykład: „Tuż po skończeniu studiów, a więc w maju, zacząłem podupadać na zdrowiu i nie wiem czy był to wynik tylko mojego fizycznego i psychicznego przemęczenia, czy też zapowiedź przyszłych kłopotów życiowych. [...] W październiku psychiatra wykrył u mnie pewien rodzaj nerwicy, a mianowicie neurastenię — chorobę ambitnych i przepisał mi trzy drogie leki. Natychmiast «wyleczyłem» się z tej choroby, gdy w aptece dowiedziałem się, że kosztują one ponad 90 zł. [...] Do tego wszystkiego dodać należy depresję, bezsenność [...] i ogólną utratę wiary w sens tego, co niektórzy określają życiem, a ja bolesną egzystencją” (Piotr Bartosiewicz, *Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 1, s. 99). Bezrobotni wskazują również na zmęczenie: „Może komuś wydać się to dziwne, ale bycie bezrobotnym jest stanem o wiele bardziej uciążliwym psychicznie i fizycznie niż najcięższa praca. Stale powtarzający się schemat dnia może sprawiać wrażenie, że nie jest się już człowiekiem, lecz maszyną wykonującą wciąż te same czynności” (Marek, *Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 1, s. 276). Istnieje również wiele opracowań naukowych, w których wskazuje się na negatywny wpływ bezrobocia za zdrowie fizyczne (np. Brenner, Starrin 1998) i psychiczne bezrobotnych (np. Warr, Jackson, Blanks 1988; Caplan i in. 1989; Murphy, Athansou 1999).

traci się rachubę. Niedziela przestaje być dniem świątecznym, wolnym od pracy, bo przecież jakościowo nie jest lepsza od każdego innego dnia. Ja sama mam zajęcia zarówno w tygodniu, jak i w sobotę i niedzielę, dodatkowo więc zaciera się granica między sacrum i profanum. Sporo zajęć mam w domu, tu też się do nich przygotowuję, niezależnie od pory dnia i tygodnia. To nie pozostaje bez znaczenia na postrzeganie czasu przez Tomka, który też się czymś zajmuje, gdy ja pracuję. Spanie, spacerowanie, kąpiele, dobry film czy ciekawa lektura mają zapewne więcej sex appealu niż żmudna praca przed komputerem, ale ta ostatnia ma nad nimi jedną przewagę, jest wartością samą w sobie. Właśnie przez to, iż nie jest czystą przyjemnością, pozwala spokojnie spojrzeć w oczy drugiej osobie czy wspólnie pójść na zakupy. Do pełni szczęścia brakuje tylko wynagrodzenia finansowego, lecz zawsze można zracjonalizować sobie swój wysiłek i traktować go, podobnie do edukacji, jako inwestycję — gratyfikację odroczoną w czasie. Tak więc Tomek pracuje de facto ciężko, a na dodatek pozwala, by praca wdzieriała się w dotychczas nieco przynajmniej odświętne dni. Dodatkowo ma wyrzuty sumienia, gdy uprawia sport, podczas gdy ja pracuję. Jak już jestem w domu, to też z reguły pracuję i wówczas o sporcie się nie myśli. Siłownia, basen czy tenis kosztują, więc Tomek czeka (choć nie musi) aż inwestycje zaczną procentować i zobaczy wymierne, czysto finansowe efekty swej pracy. Wówczas, jak mi mówił, będzie z czystym sumieniem dbał o zdrowie. Mam tylko nadzieję, że czekać nie trzeba będzie za długo, bo zdrowie nie poczeka, jak się o nie nie zadba, to można je bezpowrotnie utracić.

#### POST SCRIPTUM TOMKA — POWRÓT

Minęło osiem miesięcy. Zauważyłem, że dosyć łatwo się przyzwyczaić do posiadania stałego zatrudnienia, które strukturyzuje dzień i sprawia, że czasu jest ciągle mało. Posiadanie stałego zajęcia przywróciło mi poczucie własnej wartości, pełnione w pracy funkcje umiejscawiają w siatce zależności i hierarchii firmowej. Przyzwyczajenie się do bycia podwładnym po samodzielnym organizowaniu sobie pracy wymagało nieco wysiłku i kompromisowości, ale zyskałem stabilną strukturę odniesienia i rolę, z którą mogłem się identyfikować.

Realizowane dotychczas zajęcia domowe przestały być tak zagrażające — pamiętam, że byłem wcześniej bardzo wrażliwy na punkcie wykonywania prostych zajęć nie wymagających specjalnej inwencji lub wiedzy, postrzegałem je nawet jako nieco upokarzające. Możliwość opowiadania o swoich odpowiedzialnych zajęciach sprawiła, że stopniowo odzyskałem pewność w relacjach społecznych, przybierała ona na sile, gdy z czasem zyskałem przekonanie, że radzę sobie w nowo podjętej roli. Z pewnością duże znaczenie w opisanej przemianie miał fakt posiadania stabilnego źródła przychodu, co sprawiło, że nie czułem się zależny, ani nie byłem dla nikogo ciężarem.

#### POST SCRIPTUM SYLWII — PRAWIE „HAPPY END”

Po niespełna roku od utraty pracy, Tomek został ponownie zatrudniony. Znow zaczął wstawać wcześniej rano — znacznie wcześniej niż to było, moim zdaniem, konieczne,



wracał do domu wieczorem — zupełnie jakby przerwy w zatrudnieniu nie było. Przejście ze stanu oficjalnie bezrobotnego, a w rzeczywistości pracującego nieodpłatnie w domu, do stanu zatrudnionego na umowę o pracę ze stałą pensją przebiegło znacznie płynniej niż podobne, jedynie odwrócone przejście rok wcześniej. Początkowo bałam się, że będzie mi trudno przyzwyczać się do faktu, iż Tomka nie ma już ciągle w domu, iż nie będzie mnie rano odwoził do metra czy też z niego odbierał. Ku mojemu zaskoczeniu wszystko wskoczyło niemal automatycznie na dawne tory. Ja nauczyłam się samodzielności od pierwszego dnia, Tomek pracował jak wcześniej — znów złościł się na szefa, zżymał się na nadmiar pracy i cieszył z nowych rzeczy, których zdołał się nauczyć. Wpadliśmy w dobrze nam znane role — bezboleśnie, normalnie, zupełnie jak rano po nocy z pewnością i rutyną zakłada się bez zawahania dobrze znane kapcie — nasze kapcie.

Jedynie, co musieliśmy zrobić, to wypracować sposób mówienia o przeszłości — o miesiącach, do których nie chcemy wracać. Z moich obserwacji wynika, iż najlepiej ich za często nie wspominać, ten rozdział mamy już za sobą. Ja medalu za pracę siłaczki nie dostanę, Tomek certyfikatu za nowo nabyte umiejętności też nie. Dla nas bezrobocie to był pewien etap w życiu — krótki na szczęście epizod, wypadek przy pracy, chciałoby się powiedzieć.

#### UWAGI KOŃCOWE

Po zestawieniu narracji mojej i Tomka uderzyła mnie różnica stylów, w jakich są one napisane. Opowieść Tomka jest znacznie bardziej konkretna, widać w niej rzeczowe, niemalże biznesowe podejście do problemu bezrobocia. Odzwierciedla się to w języku („podtrzymać efektywność działania”, „prowadziłem ewidencję wysyłanych ofert”, „trzeba poczekać do wiosny, aż cykl koniunkturalny zwiększy popyt na pracę”), jak również w odniesieniach do świata biznesu czy polityki „[...] ojciec rozłożył ręce, wszystkie sposoby, które w przeszłości okazały się skuteczne, zawodziły. Nie pasowały do realiów, wszak transformacja gospodarki była już zaawansowana”. Mój opis sytuacji był bardziej skoncentrowany na emocjach, na tym, jak się zmieniały w czasie nasze relacje („Zbadanie sytuacji, ustalenie nowych niewypowiedzianych reguł i przyzwyczajanie się do innych realiów zajęło dużo czasu. Nie obyło się bez nieporozumień, wzajemnej złości. Taka codzienna niepewność w połączeniu ze stresem finansowym daje dość osobliwą atmosferę. Na szczęście na pomoc przyszedł nam czas. Z jego biegiem zaczęliśmy oswajać nową sytuację, wypracowaliśmy na nowo zasady koegzystencji”). Możliwe, iż racjonalność Tomka była próbą „oswojenia” problemu, ujęcia go w pewne ramy, znane schematy, bo wówczas łatwiej jest o znalezienie rozwiązania, zmniejsza się też dysonans poznawczy, o którym w swojej opowieści wspomina Tomek. Problem przeanalizowany, zracjonalizowany nie wydaje się już tak groźny. Ucieczka w racjonalność wydaje się obraną strategią radzenia sobie z problemem bezrobocia, podobnie jak wynajdywanie nowych zadań, takich jak wzmożone wysiłki wkładane w znalezienie nowej pracy czy też konkretne zadania i projekty, co było widoczne zarówno w naszych opowieściach, jak i w *Pamiętnikach bezrobotnych*. Również w bada-

niach (np. McKee-Ryan i in. 2005) wskazuje się na podobne strategie radzenia sobie ze stresem wynikającym z utraty pracy i na to, że skuteczność wpływa na psychologiczny i fizyczny stan zdrowia bezrobotnego.

Zarówno w tekście Tomka, jak i w wypowiedziach zawartych w *Pamiętnikach bezrobotnych* często pojawia się kwestia bezradności, zwątpienia, „bycia skazanym na innych”, złości na siebie i swoją niezaradność. „Pojawia się przygnębienie, a nawet złość, że jesteśmy nieudolni i nie potrafimy znaleźć pracy” (*Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 2, s. 110). Racjonalizacja sytuacji, zwłaszcza przypisanie winy za utratę pracy innej osobie, lub też okolicznościom niezależnym od bezrobotnego, już we wcześniejszych badaniach była wskazywana jako ważna strategia radzenia sobie z bezrobociem, łagodząca jego niekorzystne psychologiczne konsekwencje (Miller, Hoppe 1994).

Praca daje jasno określone miejsce w świecie i strukturze społecznej, jest źródłem tożsamości (zob. Ashforth 2001). Gdy jej zabraknie, cierpi na tym nasza tożsamość (Price, Friedland, Vinokur 1998). Czy nadal jesteśmy sprzedawcą, badaczem czy informatykiem, skoro już od jakiegoś czasu nie pracujemy w tym zawodzie? Inne role społeczne przychodzą wówczas z pomocą. Z *Pamiętników bezrobotnych* wynika, że rola rodziny, gdy się ją ma, przybiera na znaczeniu. Osoba bezrobotna patrzy na siebie przez pryzmat swej roli w rodzinie i wynikających z niej obowiązków. Rodzina nadaje sens życiu, zwłaszcza dzieci:

„To zadziwiające, ile człowiek może znieść, i ile bólu i cierpienia może się w nim pomieścić. I wtedy, gdy mu się zdaje, iż nic innego mu nie pozostaje, jak tylko skończyć ze sobą, jest coś, co przywołuje go do porządku i pozwala odnajdywać sens życia dalej. Uważam, że zawsze musi być to coś lub ktoś, co pozwoli się tonącemu uchwycić i tak jest w moim przypadku. Wiele razy przez te 10 lat myślałam o samobójstwie, lecz zawsze było coś, dla czego musiałam żyć dalej. Wówczas, tego strasznego dnia, była ze mną moja kochana, mądra córeczka Agatka” (H.B., *Pamiętniki bezrobotnych*, 2005, t. 4, s. 80).

W przypadku Tomka zbawienna okazała się nauka i społeczna rola studenta, o czym świadczy dobitnie poniższy cytat: „Właściwie wszystkie wysłane przeze mnie aplikacje pozostawały bez odpowiedzi. Stopniowo zacząłem siebie postrzegać nie jako człowieka pracującego, który jednocześnie się dokszałca, ale jako studenta, który jednocześnie mógłby pracować. Zmiana definicji własnej sytuacji była psychicznie zdecydowanie bardziej komfortowa, w roli studenta mogłem się realizować i odnosić sukcesy, w roli pracownika... — rola taka była po prostu poza zasięgiem”. W podobnym kontekście w literaturze przedmiotu często mówi się o zasobach pomagających w radzeniu sobie z bezrobociem, do których zaliczane bywają zasoby indywidualne (takie jak cechy charakteru), społeczne (np. rodzina), finansowe (McKee-Ryan i in. 2005).

W świetle lektury *Pamiętników bezrobotnych* i własnego doświadczenia bardzo prawdziwe wydaje się stwierdzenie, iż skutki bezrobocia zależą od tego, co dana osoba utraciła. Autorzy *Pamiętników* w głównej mierze koncentrują się na

strachu i wysiłkach związanych z (ekstremalnie) trudną sytuacją finansową. Częste wątki to załamane, odarcie z nadziei, poczucie wstydu. Ludzie skupiają się na dniu dzisiejszym, myślą w krótkiej perspektywie, bo nie są w stanie zaspokoić najbardziej podstawowych potrzeb. Następuje przewartościowanie wartości, praca sama w sobie staje się wartością naczelną, nadającą sens życiu, gwarantuje bezpieczeństwo.

„Wewnętrznie — kiepsko. Walka z samym sobą. Nieodparta chęć ucieczki od rzeczywistości. Świadomość dramatycznie trudnej sytuacji. Perspektywa — ogólnie rzecz biorąc zadłużeń (ale gdzie?), poczucie zagrożenia na co dzień. Strach, że coś z zapasów jest na wykończeniu. [...] Napięcie (podświadome) w oczekiwaniu na sprawę alimentacyjną” (Gabi, *Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 1, s. 72).

Tomek utracił nie tylko pieniądze, choć to też było dla niego ważne (w jego wspomnieniach wątek zarabiania pojawia się kilkakrotnie), lecz przede wszystkim poczucie wartości, gwaranta statusu, bezpieczeństwo relacyjne. Pracując (i zarabiając) nie jest się „skazanym na innych”, poczucie wartości jest niemalże wpisane w umowę o pracę. Bez niej poczucie wartości traci jedno z eswych racjonalnych oparc.

Inną emocją, która wyraźnie się wyłania z analizowanych tekstów, jest poczucie oszukania, które zdaje się powiązane z mechanizmem obronnym polegającym na lokowaniu winy za bezrobocie poza osobą bezrobotną. Zawiodła szkoła nie dająca odpowiednich kwalifikacji, system, który wprowadził zabójczą konkurencję, przyjaciele i znajomi, którzy nie pomogli w trudnej sytuacji, znajomości, na które się dawniej liczyło, własne umiejętności, które nie pozwalały sprostać coraz większym wymaganiom pracodawców, urzędy pracy, które nie potrafiły znaleźć żadnej pracy, pomoc społeczna, która odziera z resztek poczucia godności, politycy, którzy składają obietnice bez pokrycia, pracodawcy mający obietnicami pracy bezwstydnie wykorzystując potencjalnych pracowników, niekiedy rodzina, która nie wytrzymuje napięcia finansowego i pod wpływem stresu oraz wzajemnego niezrozumienia się rozpada. Rozczarowaniu często towarzyszy poczucie niesprawiedliwości, zwłaszcza gdy podjęło się wysiłek (poszukiwanie ofert pracy, ukończenie kursu, kolejna rozmowa kwalifikacyjna, okres próbny itd.), zainwestowało, a nie przychodzi obiecwana gratyfikacja, która była motorem działania. Rozgoryczenie rośnie, gdy codziennie widzimy, jak: „Zawirowania sprawiły, że niektórym udało się załapać „z biletem na gapę”, podczas gdy my ciągle płacimy za los, szczęście, które i tak się do nas nie uśmiecha. Zaczyna się wówczas wątpić w samego siebie, spada poczucie wartości (Shamir 1986), co ilustruje poniższy cytat:

„Wielokrotne zetknięcie się z odmową pracodawcy z czasem wywołało u mnie przekonanie, że coś jest ze mną nie tak, jeśli nie potrafię znaleźć jakiegokolwiek pracy — nawet tymczasowej. Zacząłem analizować swoje postępowanie i szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Wtedy dochodziłem do bardzo ponurych wniosków takich jak ten, że do niczego się nie nadaję i nikomu nie jestem potrzebny.

Dodatkowo narastało we mnie poczucie winy związane z faktem, że mama ponosi cały ciężar utrzymania rodziny, a ja w żaden sposób nie potrafię jej w tym pomóc” (Marek, *Pamiętniki bezrobotnych*, 2003, t. 1, s. 276).

W tłumie bezrobotnych, którzy nie są społecznością, pojedynczy bezrobotny, ujęty w formie danych trafnie pokazujących trendy na rynku, jest zwykle samotny, tak jak liczba go opisująca. Parami chodzą tylko jego nieszczęścia.

#### BIBLIOGRAFIA

- Ashforth Blaked E., 2001, *Role Transitions in Organizational Life: An Identity-Based Perspective*, Lawrence Erlbaum Associates, Mahwah, NJ.
- Bańka Augustyn, 2000, *Psychologia pracy*, w: Jan Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Blumer Herbert, 2007, *Interakcjonizm symboliczny. Perspektywa i metoda*, tłum. Grażyna Woroniecka, Nomos, Kraków.
- Borkowski Tadeusz, Marcinkowski Aleksander (red.), 1999, *Socjologia bezrobocia*, Śląsk, Katowice.
- Brenner Sten Olof, Starrin Bengt, 1988, *Unemployment and Health in Sweden: Public Issues and Private Troubles*, „Journal of Social Issues”, t. 44, s. 125–140.
- Caplan Robert D. i in., 1989, *Job Seeking, Reemployment, And Mental Health: A Randomized Field Experiment in Coping with Job Loss*, „Journal of Applied Psychology”, t. 74, s. 759–769.
- Czarniawska-Joerges Barbara, 2004, *Narratives in Social Science Research*, Sage, London.
- Fineman Stephen, 1983, *White Collar Unemployment: Impact and Stress*, Wiley, Chichester.
- Fryer David, Ullah Philip (red.), 1987, *Unemployed People: Social and Psychological Perspectives*, Open University Press, Milton Keynes.
- Gallie Duncan, Marsh Catherine, Vogler Carolyn (red.), 1994, *Social Change and the Experience of Unemployment*, Oxford University Press, Oxford–New York.
- Hanisch Kathy A., 1999, *Job Loss and Unemployment Research from 1994 to 1998: A Review and Recommendations for Research and Intervention*, „Journal of Vocational Behavior”, t. 55, s. 188–220.
- Hayes John, Nutman Peter, 1981, *Understanding the Unemployed: The Psychological Effects of Unemployment*, Tavistock Publications, London.
- Jahoda Marie, Lazarsfeld Paul F., Zeisel Hans, 2007 [1933], *Bezrobotni Marienthalu*, tłum. Robert Marszałek, Oficyna Naukowa, Warszawa, zwłaszcza rozdz. piąty pt. „Czas”.
- Kwiatkowski Eugeniusz, 2002, *Bezrobocie. Podstawy teoretyczne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Larson Jeffrey H., 1984, *The Effect of Husband's Unemployment on Marital and Family Relations in Blue-collar Families*, „Family Relations”, t. 33, s. 503–511.
- McKee-Ryan Frances M. i in., 2005, *Psychological and Physical Well-Being During Unemployment: A Meta-Analytic Study*, „Journal of Applied Psychology”. t. 90, s. 53–76.
- Miller Michael V., Hoppe Sue Keir, 1994, *Attributions for Job Termination and Psychological Distress*, „Human Relations”, t. 47, s. 307–327.
- Murphy Gregory C., Athanasou James A., 1999, *The Effect of Unemployment on Mental Health*, „Journal of Occupational Organizational Psychology”, t. 72, s. 83–99.
- Pamiętniki..., 2003–2005, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. 1–4, SGH, Warszawa.

- Price Richard H., Friedland Daniel S., Vinokur Amiram D, 1998, *Job Loss: Hard Times and Eroded Identity*, w: John H. Harvey (red.), *Perspectives on Loss: A Sourcebook*, Brunner/Mazel, Philadelphia.
- Schütz Alfred, 1967, *The Phenomenology of the Social World*, Northwestern University Press, Evanston, Ill.
- Shamir Boas, 1986, *Self-Esteem and Psychological Impact of Unemployment*, „Social Psychology Quarterly”, t. 49, s. 61–72.
- Shenk David, 1997, *Data Smog: Surviving the Information Glut*, Harper Edge, San Francisco.
- Yanow Dvora, 2006, „Dear reviewer, dear author: Looking for reflexivity and other hallmarks of interpretive research”. Referat przedstawiony podczas konferencji American Political Science Association, Philadelphia ([http://www.allacademic.com/meta/p152878\\_index](http://www.allacademic.com/meta/p152878_index))
- Warr Peter, Jackson Paul, Banks Michael, 1988, *Unemployment and Mental Health: Some British Studies*, „Journal of Social Issues”, t. 44, s. 47–68.
- Zawadzki Bohdan, Lazarsfeld Paul, 2007 [1935], *Psychologiczne konsekwencje bezrobocia*, tłum. Tadeusz Szawiel, Antoni Sułek, Krzysztof Koseła, aneks w: Jahoda Marie, Lazarsfeld Paul F., Zeisel Hans, *Bezrobotni Marienthalu*, tłum. Robert Marszałek, Oficyna Naukowa, Warszawa.

## FACE TO FACE WITH UNEMPLOYMENT, OR ITS PSYCHOLOGICAL ASPECTS

### Summary

The purpose of this paper is to present the problem of unemployment from a new and fairly untypical perspective which was achieved thanks to the adopted form of narrative. The text consists of two stories about the experience of being unemployed: one told by the jobless person and the other by his life partner who is also the author of this article. The two stories later merge in the final section of the article where the fragments of the life-world of the unemployed and his partner presented here are juxtaposed with a wider discourse and reflection upon unemployment.

### Key words/słowa kluczowe

unemployment / bezrobocie; diaries of the unemployed / pamiętniki bezrobotnych; lived experience / świat przeżywany; narrative / narracja; stories / opowieści